ŁOWIEC POLSKI



Poleskie bagno

Fot. Włodz. Korsak.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 17 (571). 26 KWIETNIA 1930 R.



Droga leśna w porze toków wiosennych.

W SPRAWIE ŁOSIA.

Znając dokładnie większość głębokich ostępów naszych wschodnich rubieży, gdzie jeszcze nie tak dawno temu łoś swą ostoję znajdował, pozwolę sobie w sprawie wielkiej doniosłości głos zabrać. Chcę mianowicie podać do wiadomości szerszego ogółu i zwrócić uwagę tych, w których mocy jest złemu zapobiec, że łosiom, prastarym mieszkańcom polskiej kniei, a rzadkim już dziś okazom naszej fauny, grozi w Polsce zagłada. Słowa, które tu kreślę, są oparte na faktach, osobiście stwierdzonych, i wielce różnić się będą od różowo wyglądających statystyk, redagowanych przy biurkach zacisznych gabinetów, a opartych na niesprawdzonych raportach podwładnych, chcących się stanem łosi, w podległych im rewirach, przed zwierzchnictwem pochwalić.

Słowami swojemi nie chcę nikogo drażnić, ani obrażać, i sądzę, że kto ma dobro sprawy, tak jak ja, na myśli, intencje moje należycie odczuje. Jednak stwierdzić muszę, że dla ratowania łosia od zagłady nic się u nas nie robi, a wysiłki w tym kierunku idące, przypisać należy dobrej woli i indywidualnej inicjatywie, a nie planowej i stanowczej akcji władz, którąby jedynie konkretne i pozytywne rezultaty osiągnąć mogła.

Pełen natchnienia głos Żeromskiego, Puszczy Białowieskiej uratować nie zdołał, — nie łudzę się, by me skromne pióro myśliwego, choć słowa, z głębi serca i prawdziwego odczucia i umiłowania naszej przyrody, na papier cierpliwy przelewa, skutek upragniony osiągnąć pomogło.

A jednak łudzę się nadzieją, że może słowa te przeczyta ktoś, w którego sumieniu zakiełkuje ziarnko wyrzutu, że mogąc w tej dziedzinie wielkie zasługi ponieść, spoczywa bezczynnie, i zacznie działać, spełniając swój obowiązek względem rodzimej ziemi i borów.

Z żalem skonstatować musimy, że dopuściliśmy w Polsce do ostatecznej zagłady żubra, czyż z założonemi rękoma czekać będziemy, by w przyszłości dręczyło nas sumienie, że dopuściliśmy do zagłady łosia? Jeżeli komu się zdaje, że przesadne są moje obawy i niepotrzebnie w dzwon na trwogę uderzam, i by uspokoić siebie i innych, zwróci uwagę na fakt, że ustawowo mamy całkowitą ochronę tego zwierza, oraz wskaże łowiska, gdzie łoś jest należycie chroniony i zadawalniająco się mnoży, w niczem obawy moje o dalsze losy łosia zmniejszone nie będą.

Zbyt dobrze znane mi są stosunki w rozległych ostępach Polesia, bym mógł uwierzyć w skuteczność ustawy, której wykonanie w rzeczywistości rozbija się o warunki, które życie i fakty tworzą na miejscu.

Nad wyraz rozległe przestrzenie, pokryte gęstemi łozami, moczarami i puszczami, przez które przedrzeć się trudno, oddane pod dozór jednego człowieka, którego obchód nieraz z kilku tysięcy ha się składa, rzecz oczywista, nie mogą być należycie strzeżone. Nieraz słyszałem w ostępach strzały, których kierunek zaledwie określić było można, a o sprawdzeniu, kto, gdzie i do czego strzelał, nie mogło być nawet mowy. Gajowy, który w takich warunkach

potrafiłby ująć kłusownika, nadprzyrodzonemi siłami i instynktem obdarzonyby chyba być musiał. Pozatem weźmy pod uwagę, co zdziałać może pojedynczy człowiek z bandą kilku uzbrojonych ludzi, nawet gdyby doszło do spotkania oko w oko. Znając przeciętnego, poleskiego gajusa, twierdzę stanowczo, że bardzo mały procent o takie spotkanie będzie się starał, większość raczej kłusownika ominie. Zresztą, ci sami gajowi zaszyci w gęstwinę ostępów, nieraz kłusowniczym się trudnią procederem.

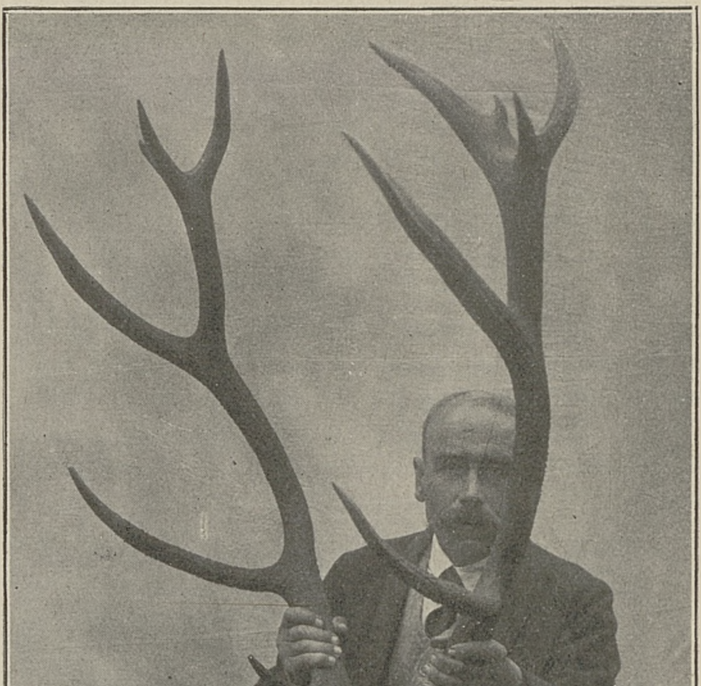
Nietylko oni, nieokrzesani synowie Polesia, — nieraz przykład idzie z góry, gdzie oprócz bezczynności i niedbalstwa, zdarzają się jawne przekroczenia przepisów łowieckich, nawet przez osoby, wysokie stanowiska zajmujące.

Piszę te słowa, gdyż wiem o kilku przekroczeniach, popełnionych przez osoby, które prawa raczej strzedz powinny, które do dziś dnia uszły bezkarnie. To też w znanych mi rewirach, w ciągu kilku lat ubiegłych, znajdowano gnijące szczątki postrzelonych łosi, widziano psy osaczające zwierza. Przypomnę o panu, który w starannie pielęgnowanym rewirze powalił klępę i cielaka, tłumacząc się nieświadomością prawa. Słyszałem też nieraz, że tam sprzedawano handlarzom w miasteczku skórę łosia, że w innem miejscu rogi były do nabycia. Kilka lat temu w jednej wsi, graniczącej z ordynacją Dawidgródecką, chłopi wpędzili łosia między opłotki i tam go ubili. W jednem z rządowych nadleśnictw na Wołyniu, do niedawna trzymała się klępa z cielęciem, później pojawiała się jedna sztuka, jednak dziś i o niej słuch zaginął. W jednem z pogranicznych nadleśnictw, z powodu wyrąbania ostępu, gdzie łosie miały główną ostoję, one wyniosły się za granicę sowiecką. Czy wrócą do nas żywe? Długoby można opisywać, jak pomału, ale systematycznie łoś u nas ginie. Streszczę się, twierdząc, że wiadomo mi, iż w ostatnich kilku latach padło 5 napewno, a według zebranych wiadomości, najmniej 10 łosi, w wiadomych tylko mnie rewirach Polesia. A o ilu do wiadomości mojej nie doszło? A ileż ostępów, szczególnie na północy, jest mi nieznanych! Radbym był niezmiernie, gdyby ktoś z Czytelników „Łowca Polskiego" zechciał się w tej sprawie wypowiedzieć.

I jeszcze jedno pytanie: Czy prowadzone są statystyki nielegalnie zabitych łosi w poszczególnych dyrekcjach lasów państwowych, lub w województwach, które powinny mieć dane, dotyczące własności prywatnej. Prawo, ustanawiające czas ochronny w stosunku do drobnej zwierzyny, paraliżuje działalność kłusowników, uniemożliwiając im jej zbyt. Walka z sidlarzami rozgrywa się w restauracjach, sklepach i halach targowych. Czas ochrony nader poważną tu odgrywa rolę, gdyż nie chodzi o parę zajęcy, zabitych dla własnej przyjemności czy użytku; karząc surowo odbiorcę, pozbawia się rynku zbytu kłusownika, a temsamem ustaje celowość kłusowania w tej dziedzinie. Rzecz się ma całkiem inaczej w stosunku do łosia i innej, rzadkiej ,a cennej pod względem ilości mięsa, lub skórki, zwierzyny. Mięso łosia w handlu się nie pojawia, skórę też nie trudno u pasera przemycić. Zabicie łosia jest doniosłem wydarzeniem w życiu kłusownika i choćby dla uratowania cennej zdobyczy, staranniej się on ukrywa od zwykłego sidlarza. Czyż jednak porównać możemy zabicie łosia, do choćby kilku setek zniszczonej przez kłusownictwo, drobnej zwierzyny. Wszak łosi tak mało już w Polsce zostało!

Opierając się na powyższych wywodach, twierdzę, że prawo ochronne w stosunku do łosia w dzisiejszych warunkach niczem nie zmniejsza kłusownictwa, i choć pod wielu innymi względami prawo to jest nad wyraz pożyteczne i potrzebne, nie możemy uważać jego istnienia za wystarczające i w spokojnej bezczynności różowo patrzeć w przyszłość, w przekonaniu, że łoś w naszych kniejach bezpiecznie hoduje się i mnoży.

Większość olbrzymich obszarów, które przed wojną były gęsto zamieszkane przez łosie, dziś świeci pustkami. Przyznaję, że niektóre ośrodki, gdzie zwierz zupełnej zagłady uniknął, są należycie chronione i dają pewne widoki powiększenia się istniejącego stanu. Lecz jakież mamy gwarancje, jeżeli w danych rewirach zmienią się gospodarze, że łoś, który dziś bezsprzecznie stanowi bogactwo narodu, otrzyma należytą opiekę. Dziś bezpieczeństwo i pomyślny rozwój hodowli łosia spoczywa w rękach bądź to nadleśniczych lasów państwowych, bądź to dzierżawców polowań w tych lasach, bądź to właścicieli lasów prywatnych. Losy rzadkiego dziś okazu naszej fauny zależeć muszą, siłą rzeczy, od stopnia zamiłowania w rzemiośle łowieckiem i hodowlanem, i zaso-



Wieniec kapitalnego jelenia 16-taka, zabitego w Rozhurczu przez Bronisława Komornickiego; wieniec trzyma łowczy, ś. p. Popowicz. Waga wieńca z krótką czaszką 8 kg. 75 dg.

(Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhurczu").

bów materjalnych poszczególnych jednostek, których stanowiska, w każdej chwili, przez osoby dla sprawy zupełnie obojętne, zajęte być mogą.

Biorąc pod uwagę niski poziom kultury łowieckiej w Polsce, oraz fakt, że od wyższego personelu państwowej administracji leśnej nie jest wymagany, tak jak w Niemczech, wysoki poziom tejże kultury, nawet pewność, że pewna ilość naszych łosi ma w dniu dzisiejszym należytą ochronę, w niczem nie powinna zmniejszać naszych obaw.

Ilość łosi na wschodnich nasczych kresach nie przekracza według mnie, 150 i choć cyfra ta jest jeszcze wystarczająca, by ginący okaz naszej fauny od zagłady uchronić i rozmnożyć, ubytek każdej sztuki niepowetowaną jest dla nas stratą.

Kiedy się słyszy, że dziś stan łosi w Prusach Wschodnich jest lepszy od naszego, i kiedy się pamięta czasy, gdy dobra Radziwiłłowskie więcej łosi liczyły niż dziś Polska cała, kiedy się widzi bezplanowe, i powiem wprost dewastacyjne wyręby naszych lasów, oraz bezkarne niszczenie tego, co, jako bogactwo nasze, strzeżone być powinno, cała groza sytuacji, z której ogół sobie może nie zdaje sprawy, jasno staje przed oczyma.

Nie będę projektował, co w chwili obecnej dla ratowania łosi czynić należy, gdyż nie wiem, czy oddźwięk w społeczeństwie słowa moje znajdą, i na jaką skalę akcję rozpocząć będzie można. Może jedyną, lecz jakże małą będzie dla mnie pociechą, że zostanie w druku dowód, że ktoś, póki jeszcze nie było zapóźno, przed grożącem niebezpieczeństwem ostrzegał, i z letargu beztroskiej bezczynności władze i społeczeństwo chciał zbudzić.

Chciałbym, by głos mój poruszył nietylko brać myśliwską, mimo wszystko jednak najbliżej natury stojącą, i najwięcej z życiem nazych ostępów się stykającą, lecz by dotarł wszędzie — do biur ministerjalnych, do sfer naukowo przyrodniczych i do tych wszystkich, którzy sprawie swemi stanowiskami dopomóc mogą.

Dlatego do Was się zwracam, Bracia Myśliwi, pomóżcie, by sprawa rozgłosu nabrała, niech odezwą się Wasze głosy w „Łowcu P." i prasie codziennej, a może wtedy uda nam się przy pomocy zainteresowanej opinji publicznej, łosia dla naszych kniei uchronić!

MAURYCY POTOCKI.

Rzepichowo, dn. 8 kwietnia 1930 r.



Z POLOWAŃ W ROZHURCZU.

(Zob. Nr. 15 — 16).

Największy, ilościowy wzrost stanu jeleni nastąpił w całych Karpatach i na Podkarpaciu w r. 1906-ym. Dopiero straszliwa zima roku 1906/7 wybitnie zmniejszyła stan jeleni. Zwłaszcza w głębokich Karpatach straty były największe. Setki ginęło tego wspaniałego zwierza w bezdennych, wprost polarnych śniegach. Naturalnie tak wybitne zmniejszenie się stanu jeleni wpłynęło na zmniejszenie się ich stanu także i w kniei rozhureckiej, chociaż tutaj śniegi były mniejsze, niż w głębokich górach, i straty temsamem mniej poważne.

Z pomocą regeneracji stanu jeleni w naszych Karpatach i na Podkarpaciu, przyszedł fakt, że część jeleni przezimowała po węgierskiej stronie Karpat, gdzie było cieplej i śniegi prędzej stopniały.

O ile w roku 1907-ym było liche rykowisko w całych Karpatach, o tyle w następnych latach stan jeleni zaczął się znów szybko poprawiać.

W roku 1908-ym przyszła do tej, tak wybitnie napływowej kniei (ze względu na swe położenie w łączności z innymi rozległymi lasami) jaką jest knieja rozhurecka, już tak wielka ilość jeleni, że na rykowisku roku 1908-go padło trzynaście jeleni, z czego ś. p. Włodzimierz Barański, starszy, sześć grubych byków położył.

W latach 1913 i 14, t. j. tuż przed wojną światową, było znów w całych Karpatach tak dużo jeleni, że stan ten dorównywał prawie stanowi z roku 1906.

Waga najlepszych, w kniei rozhureckiej zdobytych wieńców jelenich wahała się między 7 kg. a 8,75 kg. z krótką czaszką.

Najsilniejsze jelenie padły z rąk ś. p. Włodzimierza Barańskiego starszego i brata jego, ś. p. Tadeusza, także kilka grubych jeleni zabili goście w kniei polujący. Między nimi najsilniejszego jelenia zabił p. Bronisław Komornicki; był to kapitalny 16-tak, wagi

wieńca z krótką czaszką 8,75 kg., grubości pnia w najcieńszem miejscu 16 cm., obwodu róż 28 cm. i 29 cm., długości pni po 118 cm., mierząc po krzywiźnie, długości odnóg ocznych po 50 cm. każda.

Razem więc od roku 1900 do roku 1913 włącznie, a więc w okresie przed wojną światową, padło w kniei rozhureckiej dziewięćdziesiąt pięć jeleni i to prawie wszystkie na rykowisku, do chwili zaś obecnej sto pięć jeleni.

Ale nietylko pod względem wspaniałego stanu jeleni zasłynęła knieja rozhurecka; przedewszystkiem rozsławiły ją wspaniałe rezultaty polowań nagankowych na dziki i lisy.

Pamiętam mioty, w których 40 i 50 strzałów do dzików padało, a nawet raz pamiętam miot, w którym

Wojna światowa zniszczyła zwierzostany tej wspaniałej kniei, zniweczyła tyloletnią pracę i dumę łowiecką ś. p. Włodzimierza Barańskiego starszego, i nieodstępnego jego towarzysza łowieckiego, ś. p. Dymitra Popowicza, łowczego tych kniei, słynnego tropiciela, słusznie „Indjaninem" zwanego. Mordowano bezlitośnie nieszczęsne jelenie i sarny bez różnicy płci i wieku. W ten sposób padło w kniei rozhureckiej, w okresie okupacji przez wojska rosyjskie, z rąk niepowołanych, około dwustu kilkudziesięciu jeleni i około 500 do 600 sarn. Np. wywieziono jednego tylko dnia z lasu po takiem „polowaniu", jakby na pośmiewisko, obok domu łowczego (który mieszkał na skraju lasu) 36 sarn oraz 11 łań i jeleni.



Włodzimierz Walery Barański (stoi na zdjęciu po lewej stronie) z łowczym Dymitrem Popowiczem, przy ubitym przez siebie wilku (basiorze) dnia 26.IX.1911 r. W. W. Barański ubił wilka tego przypadkowo, spotkawszy się z nim podczas podchodu w czasie rykowiska jeleni.

(Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhuczu").

przeszło 70 (siedemdziesiąt) strzałów do dzików padło! Rezultaty trzydzieści i więcej lisów w dwóch dniach polowania, nie były rzadkością. Najwięcej lisów jednego dnia polowania zabito 11-go listopada 1916 roku, a mianowicie: dwadzieścia siedem.

Dawniej strzelano kozły (rogacze) w lecie i na polowaniach nagankowych w zimie, przy okazji polowań na dziki, co było wówczas ogólnie przyjętym w Małopolsce zwyczajem. Poźniej zakazał ś. p. Włodzimierz Barański starszy, strzelać do rogaczy przed naganką, tak, że potem już tylko w lecie na podjazd, podchód lub z czatowni na nie polowano, uzyskując w ten sposób nieraz piękne trofeum w postaci parostków. Rocznie padało w lecie około trzydziestu kozłów.

Lecz doświadczony hodowca - myśliwy, jakim był ś. p. Wł. Barański starszy, nie upadł na duchu, wiedział on, że zwierzostan znów powoli wprawdzie, ale napewno podnieść można, i rozpoczął żmudną pracę hodowcy prawie od początku.

Najmniej stosunkowo ucierpiały dziki, najwięcej jelenie i sarny. Będąc chory, nie mógł ś. p. Wł. Barański starszy, już wprawdzie brać udziału w polowaniach (poraz ostatni polował ś. p. Wł. B. dnia 18 stycznia 1918 r. i zabił w miocie „Zamłaczki" kulą lisa w biegu na 70 kroków, było to ostatnie pożegnanie tego niezwykłego strzelca kulowego i śrutowego, tego wybitnego myśliwego z ukochaną przez niego knieją, w której tyle szczytnych, łowieckich triumfów doznał i królewskimi łowami przyjaciół swych i zna-

jomych darzył), ale zawsze interesował się żywo sprawami łowieckiemi kniei do ostatnich chwil swego życia.

Łowieckie prowadzenie kniei oddał synom swoim, Włodzimierzowi Waleremu, Eustachemu i Tadeuszowi, którzy wzięli się wraz z łowczym Dymitrem Popowiczem i całą strażą łowiecką, energicznie do mozolnej pracy podniesienia wyniszczonego zwierzostanu.

W roku 1920-ym nowa klęska nawiedziła knieję, klęską tą straszną były wilki. Gdy przed wojną światową wilki tylko sporadycznie się pojawiały, to natomiast w latach od 1920 do r. 1926 wszędzie w Karpatach naszych stały się one prawdziwą plagą; grasując w stadach po kilka i kilkanaście sztuk, dziesiątkowały i tak już wojną wyniszczone zwierzostany.

Nietylko w Karpatach je spotkać było można, ale nawet w dalszej części Podkarpacia na dwie do trzech mil od zewnętrznej krawędzi Karpat, np. na terenie nadleśnictwa Turza Wielka (od tego czasu są tam prawie stałe wilki).

W Rozhurczu poczęto na wilki polować na śniegu, przy okazji polowań nagankowych na dziki z niezłym nieraz rezultatem, i tak np. dnia 5-go stycznia 1922 r. w miocie „Lubieniecki" zastano pięć wilków, które chybione licznymi strzałami przez kilku myśliwych wyszły wreszcie na Edwarda Rudzińskiego z Osieka i Eustachego Barańskiego, którzy po wilku ubili, a ponadto dwa poszły postrzelone, jednak nie podniesiono ich, gdyż bardzo silna śnieżyca zasypała wszelkie tropy. Na tem samem polowaniu zabił w innym miocie grubego wilka - basiora p. starosta Ćwierzewicz.

Podczas polowania na dziki dnia 5-go grudnia 1922 r. otropiono w miocie „Czerteż" osiem wilków. Miot ten wzięto z rezultatem następującym: na 16-tu myśliwych, w polowaniu tem udział biorących, 13-tu (trzynastu) do wilków strzelało, a padły cztery wilki (jednego zabił Aleksander hr. Wodzicki z Olejowa, drugiego Tomisław Jędrzejowicz, trzeciego Henryk Prek z Łuki, czwartego ś. p. generał T. Rozwadowski). W miocie tym padło dwadzieścia sześć strzałów do wilków.

Albo takie polowanie dnia 4-go stycznia 1924 r., gdzie w jednym miocie dwanaście wilków zastano, a pięciu myśliwych do wilków strzelało; padły wówczas dwie wadery (jedną zabił Cyryl Czarkowski-Golejewski, drugą Włodzimierz Walery Barański). Ciekawe było też polowanie dnia 23 listopada 1927 roku, gdzie w miocie „Czerteż", który się ulubioną ostoją wilczą okazał, padło do sześciu wilków tamże się znajdujących, dwadzieścia cztery strzały, a dwa wilki zostały zabite (jeden od kuli Stanisława Cieńskiego z Pieniak, a drugi od kuli prof. d-ra Adama Sołowija).

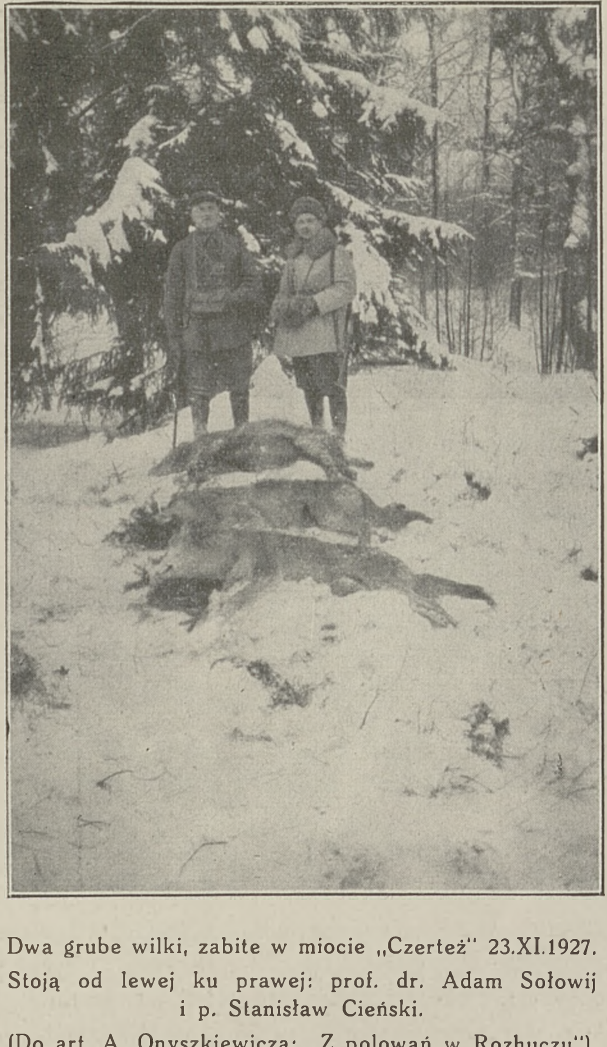
O mniejszych polowaniach na wilki z rezultatem jednego wilka lub z rezultatem ujemnym, naturalnie nie wspominam.

Razem w latach powojennych padło w kniei rozhureckiej osiemnaście wilków na polowaniach nagankowych, z tego 10 wilków padło w wyżej wspomnianym mioce „Czerteż".

Poddawano też wilkom zatrutą padlinę końską, ale tylko jeden wilk się struł, inne nie ruszały padliny. Tak samo nie dały się złapać w nastawione obok padliny żelaza, mimo że w sąsiedniej Polanicy oraz w lasach Wełdzirza, Mizunia, Skolego i innych, z doskonałym rezultatem żelaz używano.

Dzięki intensywnemu tępieniu wilków w lasach głęboko - karpackich, stan ich się zmniejszył, co pozwoliło znów podnieść się stanowi jeleni i sarn. Obecnie są wilki w kniei rozhureckiej już tylko przechodnie, mimo że dość często tam zapuszczają zbójeckie swe zagony. Naturalnie, zmniejszenie się stanu wilków wpłynęło nietylko na powiększenie się stanu jeleni w głębokich Karpatach, ale też i na rozrost stanu jeleni w kniei rozhureckiej. Od trzech lat odbywa się w Rozhurczu normalne rykowisko, i tak np. w r. 1927-ym ryczały trzy byki, w r. 1928-ym cztery, w roku 1929-ym siedem byków. Nie może się naturalnie to rykowisko równać z rykowiskiem, jakie było przed wojną, ale za lat kilka powinien się stan jeszcze bardziej powiększyć i zezwolić na racjonalny odstrzał. Mimo że dał się zauważyć pocieszający objaw (zresztą i gdzieindziej w Karpatach już zauważony) w polepszeniu się jakości wieńców, obecni właściciele kniei nie polują na jelenie w kniei rozhureckiej ze względu na mały jeszcze ilościowo stan, szukając najszczytniejszych łowieckich wrażeń na rykowisku w głębokogórskich rewirach Karpackich, które dzierżawią.

(Dok. nast.). ANDRZEJ ONYSZKIEWICZ.



Dwa grube wilki, zabite w miocie „Czerteż" 23.XI.1927.
Stoją od lewej ku prawej: prof. dr. Adam Sołowij i p. Stanisław Cieński.
(Do art. A. Onyszkiewicza: „Z polowań w Rozhuczu").



WSPOMNIENIA Z TOKÓW.

Nadeszła wiosna, a z nią magiczne słowo dla myśliwego — toki.

Korzystając już po raz czwarty z miłego zaproszenia państwa Bohusz - Szyszko, wybrałem się i w tym roku na głuszce tomaszgrodzkie.

Zbyt przewlekła zima wpłynęła na opóźnienie toków, tak, że z dnia na dzień oczekiwałem upragnionej wiadomości, że „już grają".

Wkońcu nie mając konkretnej wiadomości, postanowiłem zaryzykować i szesnastego kwietnia wyjechałem z domu.

Po długiej i monotonnej jeździe koleją, stanąłem na drugi dzień w Tomaszgrodzie. Znajoma stacja i otoczenie, ten sam Fiodor, który przyszedł po rzeczy, przypomniały mi te piękne chwile myśliwskie, jakie na Polesiu przeżyłem.

Wiadomości niezbyt radosne, — gry właściwej niema, przypadkowo któryś da kilka pieśni, tak, że ręczyć za nic nie można.

Ja jednak wierzę w swoje szczęście głuszcowe i pocieszam się nadzieją następnego ranka. Co za radość odczuwałem, gdy znalazłem się otoczony lasami i bagnami, gdzie ani ludzi, ani gwaru miejskiego, a tylko cudna cisza, przerywana jedynie głosami ptaków.

Wieczór zapowiadał się piękny, choć czuć było zbliżający się przymrozek. Przed zachodem udałem się z gajowym na obsadzenie.

Będąc na tokach głuszcowych, poświęcam zawsze wieczorny ciąg słonek, by mieć całokształt tego królewskiego polowania.

Niedługo czekaliśmy; niezbyt daleko zapadł pierwszy trubadur, wkrótce zaczęły zasiadać i następne.

Przybywały wcześnie na ranne występy. Wieczór był cichy, to też nadawał się doskonale do obsadzania.

Słychać było i dalsze koguty, choć te, po drugiej stronie bagna nie interesowały mnie zupełnie.

Pięć głuszców obsadziłem wyraźnie i miałem błogą nadzieję, że któryś z nich zagra.

To też uspokojony wróciłem do gajówki, a pokrzepiwszy się, zasnąłem z myślą o ranku.

Godzina druga! Najwyższy czas wstawać, ale chyba nikt tak chętnie nie wstaje, jak myśliwy na polowanie.

Wychodzimy na dwór, ziemia zmarznięta, niebo usiane gwiazdami, między konarami drzew migoce księżyc.

W pół godziny jesteśmy na miejscu.

Cisza i oczekiwanie. Czy dziś będzie grał, a jeżeli tak, to który, snuje mi się po głowie.

Mróz kilkustopniowy, ale któż w takiej chwili myśli o zimnie; zamieniony w słuch, oczekuję upragnionej pieśni.

Wtem kilkakrotne klapnięcie, i po pewnym czasie odróżniam właściwą pieśń. Zostawiam gajowego na miejscu, a sam bardzo ostrożnie posuwam się naprzód, aby, gdy lepiej usłyszę grę, rozpocząć podskakiwanie.

Lecz niejeden tylko gra, miesza się kilka pieśni. To trzej polescy rycerze rywalizują z sobą.

Jedyny może minus tomaszgrodzkiego tokowiska, jest ten, że na stosunkowo co do ilości głuszców, niewielkim obszarze, gra bardzo dużo kogutów, co czasem ma ujemny wpływ na rezultat polowania.

Chwilę zastanawiam się i orjentując się w miejscowości, podskakuję środkowego. Chociaż dwa pozostałe znajdują się w pewnej odległości, jednak posuwam się z zachowaniem ostrożności, tembardziej, że suchy teren mi na to pozwala.

Rywale milkną, a mój śpiewak pewny nad nimi zwycięstwa, oddaje pieśń po pieśni. Czuje, że jest niedaleko, ale dojrzeć go nie mogę. Jeszcze pieśń, skaczę i słysząc zakończenie szlifowania, jestem pewny, że nie jest spłoszony.

Ale głuszec ucina i z łopotem zlatuje na ziemię.

Ogarnęła mnie złość; był tak blisko, że parę szybszych kroków doprowadziłoby mnie wcześniej do niego i umożliwiło strzał. Pocieszam się jednak, że polowanie bez trudów i niepowodzeń nie miałoby tyle uroku.

Z bagna rozlegał się namiętny bulgot cietrzewi, a zaniepokojony kaczor szeptem przywoływał kochankę.

Ale na to nie zważał leśny trubadur, nie przeczuwał obecności człowieka, myślał tylko o sobie.

Rozwinął czarny wachlarz, wyciągnął połyskującą szyję i rozpoczął swą pieśń miłosną.

Widok to dla myśliwego był wspaniały, to też zapatrzony, zapomniałem o strzelbie, zapomniałem, po co właściwie przyszedłem; oparty o niewielką sosenkę, stałem i patrzyłem.

Na pobliskie drzewo przyleciała samka i łagodnie zakwoktała.

Podnieciło to śpiewaka, pieśń płynęła za pieśnią, bez przestanku, bez odpoczynku. Pokazywał bogdance, co on, król puszczy, potrafi.

Zadowolona, jak zwykle płeć piękna, gdy starają się o jej względy, pieszczotliwie pochwalała swego kochanka.

Przypuszczałem dotychczas, że w trakcie szlifowania głuszec nie wykonywuje żadnego ruchu, tymczasem mój śpiewak nietylko biegał podczas klapania i trelowania, ale i podczas pieśni właściwej.

Głuszycy widać podobał się czarny rycerz, gdyż zakwoktała zachęcająco, zerwała się i pociągnęła za sobą rozkochanego amanta.

dziennej pracy, układało się do snu, ptaki kończyły swe pienia wieczorne, a las cały przygotowywał się do nocy.

Zdawało mi się, że gdzieś dwa głuszce zapadły, ale wiatr przeszkodził mi w bliższem zorjentowaniu się.

Było już tak późno, że postanowiłem opuścić stanowisko i zejść się na umówionem miejscu z gajowym. Musiałem przejść trzydzieści kroków po suchem, przeciętem paskiem śniegu, i drugie tyle przez bagno.

Uczyniłem już parę kroków, gdy wtem najwyżej o czterdzieści metrów zapadł głuszec. Zakrechtał dwa razy, jakby czyścił gardło swe na występ ranny, i umilkł.

Co robić? Jak przejść, żeby go nie spłoszyć? Zacząłem posuwać się bardzo powoli i ostrożnie.



Wodopój w rezerwacie tatrzańskim. Fot. Czesław Mańkowski z Bydgoszczy.

Słońce pokazało już wyraźnie swe oblicze, a ptaki radośnie witały piękny ranek.

Usłyszałem kroki; to gajowy zniecierpliwiony czekaniem, podszedł dowiedzieć się, dlaczego nie strzelałem.

Nie miałem sobie nic do wyrzucenia, przeżyłem jeden z najpiękniejszych pod względem myśliwskim ranków, a zdradziecki strzał rozwiałby cały urok.

Pocieszałem poczciwego leśnika, że czasami wystarczy popatrzeć, że sobie jutro odbijemy.

Przed wieczorem byłem znów na stanowisku. Ociepliło się bardzo, ale zrywał się wiatr i muskając wierzchołki sosen, pędził dalej, by wkrótce znów powrócić.

Gajowego zostawiłem na miejscu, a sam podszedłem trochę dalej.

Czekałem dość długo; słońce, zmęczone po cało-

Przejście przez śnieg było dość przykre, gdyż każde stąpnięcie słychać było wyraźnie. Dziwnie spokojnie czuł się trubadur, gdyż tylko zakrechtał kilka razy jakby w odpowiedzi, i zmienił miejsce z jednego drzewa na drugie.

Ciężkie zadanie miałem jeszcze przed sobą. Wodę pokrywał lodek, co utrudniało posuwanie się, pozatem najdogodniejsze przejście znajdowało się bliżej głuszca.

Ale i tę przeszkodę po licznych wysiłkach zwalczyłem.

Wydostawszy się na suche, odetchnąłem spokojem. Niedaleko ujrzałem czekającego gajowego, obsadził trzy głuszce i spodziewał się, że któryś zagra napewno.

Nazajutrz wcześnie byliśmy na miejscu. Leśnika posłałem na miejsce, gdzie obsadził głuszce z wieczo-

ra, aby mi dał znać, gdyby który z nich zagrał, a sam zostałem przy swoim kogucie.

Niebo było zachmurzone, a ociepliło się bardzo, tak, że spodziewałem się deszczu. Wcześnie jeszcze było, gdy usłyszałem klapanie; z początku niepewne, potem coraz głośniejsze, wreszcie odróżniłem pieśń.

Zacząłem szybko podskakiwać, wiedząc z doświadczenia poprzedniego ranka, że głuszce wcześnie na tok spadają.

W pewnym momencie urwał po trelowaniu, jakby chciał w błąd wprowadzić myśliwego, po chwili jednak zagrał znowu. Posuwałem się bardzo szybko, chociaż podskok miałem na bagnie i czułem tajemniczego gracza już blisko.

Jeszcze jedna pieśń, dwa nowe kroki i w tym momencie spostrzegłem go; pomimo że było jeszcze zupełnie ciemno, rysował się wyraźnie, siedząc na czubku niewielkiego chojaka.

Miałem wrażenie, że mnie spostrzegł, gdyż urwał pieśń, choć prawidłowo podskoczyłem. Ponieważ byłem jednak odsłonięty, mógł mnie zobaczyć, co wywołało chwilowy niepokój.

Nie miał czasu długo się zastanawiać nad nocnem zjawiskiem, morderczy strzał przeciął pasmo pięknego żywota.

Tak zginął trubadur niedościgniony, czarny rycerz poleskiej kniei, król i władca swego rewiru.

Nie przeczuwał, że zgubi go namiętna miłość, że zdradzi go jego własny śpiew.

Opuszczałem z żalem puszczę poleską, puszczę tysiąca tajemnic i wspomnień, opuszczałem, dziękując jej, że mi pozwoliła najpiękniejsze chwile myśliwskie u siebie przeżyć.

JANUSZ JAWORSKI.



CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Zob. Nr. 13).

8) Tasiemce (Cestodes).

Są one pasorzytami najczęściej członowanymi, bez ust, jelita, z główką przyczepną. Odżywiają się osmotycznie. Płodność ich jest nadzwyczajna, przechodzi bowiem ilość stu miljonów jaj na rok. Tłómaczy się to skomplikowanym procesem rozwojowym, który tylko w wyjątkowych wypadkach, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności może być przebyty przez dany osobnik. Rozród zapewniony zostaje także i przez to, że proglotydy dojrzewają stopniowo, w różnych czasach i różnych warunkach wychodzą z ciała, przez co wzrasta prawdopodobieństwo, że jaja dostaną się niekiedy do żołądka pierwszego właściciela. Kwasy żołądkowe uwalniają zarodki z otoczki kulistej. Zarodki te rozwijają się wewnątrz otoczki; jaja już w proglotydach. Młode nie mają żadnej organizacji, oprócz trzech parachitynowatych haczyków, którymi przebijają jelita i przewody, i przedostają się do innych organów, gdzie przemieniają się w postać larwy, t. j. bąblowca (Cisticercus). Z bąblowca rozwija się doskonały tasiemiec. Tasiemce w przeważnej części zamieszkują jelita cienkie kręgowców. Zwierzę zakażone cierpi na biegunkę cuchnącą, chudnie i słabnie. Przy wielkiej ilości pasorzytów zwierzę ginie po silnych kurczach i objawach epileptycznych.

Z tasemców żyje u sarn Monieza expansa, dochodząca do 20-metrowej długości. Rozwój tego tasiemca jest zupełnie nieznany. T. crucigera, tasiemiec 50 do 80 cm. długi, żyje także w jelicie cienkiem u sarn.

Z bąblowców żyje u sarn i jeleni, najczęściej w otrzewnej Cisticercus tenuicollis, bąblowiec tasiemca T. marginata, który żyje w jelicie cienkiem psa. Zwłaszcza w okolicach, w których panuje zwyczaj u robotników i rolników zabierania z sobą psów na pole podczas robót, obserwowano silne opadnięcie sarn przez bąblowiec wyżej wymienionego tasiemca. Z kałem psów odchodzące jaja tasiemca łatwo dostają się wraz z paszą do żołądka sarn. Rzadko żyją u sarn C. cellulosae, bąblowiec tasiemca T. solium. Bardzo niebezpiecznym gościem, ale za to rzadko występującym, jest tasiemiec kręćka (Coenurus cerebralis). Bąblowiec, wielkości kurzego jaja, mieści się w mózgu, powodując nasamprzód zapalenie mózgu, a potem t. zw. kręćka. W jamie płucnej lub wątrobie żyje czasami u sarn bąblowiec tasiemca kilkoczłonnego (T. echinococcus), który wówczas tylko stanie się groźnym, o ile występuje w bardzo wielkiej ilości.

Nicienie (Nematodes).

Im to przypada największe znaczenie wśród pasorzytów. Nazwa nicienie tłumaczy się ich obłą, nitkowatą postacią. Jelita ich są z reguły rozwinięte i opatrzone odbytem. Płcie są zawsze rozdzielone. Na zewnątrz odznaczają się nicienie kilkuwarstwową kutikulą, którą w ciągu życia kilkakrotnie zmieniają. Samice są o połowę większe od samców. Płodność nicieni jest nadzwyczajna. Samica pewnych gatunków jest w stanie wyprodukować tak znaczną ilość jaj, iż waga ich przechodzi pięciokrotną wagę całej samicy. Najważniejsze nicienie wywodzą się z rodzaju oskrzelinków (Strongylidae). Pasorzytują one albo w jelicie, albo w delikatnych drogach oddechowych płuc, i szkodzą gospodarzowi, albo mechanicznie — o ile występują w większej ilości, raniąc drogi oddechowe, oraz drażniąc je, — albo zabierając soki odżywcze i wydzielając trujący śluz.

9) Nicienie pasorzytujące w płucach i w drogach oddechowych.

Zaraza płucna sarn nie jest rzadkością. Powodem jej jest oskrzelinek płucny, Strongylus micrurus, robak 5—8 cm. długi. Skoro infekcja jest słaba, zmiana płuc uwidacznia się w karbunkułach żółtawo-brunatnych. Przy silnej infekcji płaty płucne są koloru bronzowego oraz zupełnie stwardniałe. Bardzo łatwo może przyłączyć się zapalenie opłucnej. Przyczyną zapalenia płuc będą według wszelkiego prawdopodobieństwa bakterje, podobne do tych, które powodują zarazę bydła i dziczyzny. Oskrzelinek płucny przyczynia się tylko pośrednio do powstania zarazy, gdyż wywołując lekki katar, tem samem osłabia płuca. Bakterje mają teraz podatniejszy grunt do rozwoju. W celu zwalczania zarazy płucnej należy osuszać podmokłe miejsca, albo izolować od nich zwierzynę wiosną, t. j. w czasie, w którym nastąpić może infekcja. Chore sztuki należy odstrzelić. Ptaki owadożerne ochraniać. Choroby powodowane oskrzelinkami, ujemny wywierają wpływ na formowanie się parostków, łopat i wieńców. U śpiczaków, padłych na t. zw. strongylozę w lipcu, parostki jeszcze nie były wytarte. Kozły dwu lub trzyletnie miały łodygi małe i tępe. Nawet starsze kozły miały parostki bardzo słabe, uperlenie oraz róże małe, tak, że można było je pomylić z koźlakami. Jak ujemnie wpływa na rozwój wieńców strongyloza, o tem niech świadczy opis d-ra B. (Wild u. Hund Nr. 37/11). Prawa łodyga jeszcze w końcu kwietnia była w scypule, lewa jeszcze nie była starta i zrzucona. Znaleziono ją niedaleko miejsca, w którem jeleń zdechł. Scypuły na wieńcach zupełnie zaschły.

Cherlactwo parostków i wieńców daje myśliwemu możność nietylko popierania naturalnego doboru hodowlanego u zwierzyny sztucerem, lecz i odstrzeliwania widocznie chorych sztuk, by zapobiedz dalszemu szerzeniu się chorób.

Że zwierzęta specjalnie w zwierzyńcach chorują, jasną jest rzeczą, gdyż są one przeważnie przepełnione i dać mogą zwierzynie zdegenerowanej i osłabionej w swej energji życiowej ledwo dostateczny pokarm.

Skoro zaraza zbytnio się rozszerza, pierwszym warunkiem lokalizowania jej będzie redukcja zwierzostanu, oraz staranie się o normalny stosunek płciowy. Zrezygnować z odstrzału łani, a strzelać tylko najlepsze byki, to naprawdę nie po myśliwsku. Cherlak skazany będzie na dalsze, zwiększone cherlactwo, i jemu właśnie przypadnie rola dalszego podtrzymywania rasy.

W naczyniach krwionośnych jeleni, danieli i sarn tworzy tętniaki czyli aneuryzmy St. capilaris, a w tchawicy powoduje również stany zapalne. Z innych oskrzelinków pasorzytują u sarn St. sagittatus i St. rufesceus, które jednak mało są szkodliwe. Oskrzelinek owczy, Str. filaria. Rud, nie napastuje sarny. Spotkać można go jedynie u jeleni i danieli.

(C. d. n.). Inż. LEON OSSOWSKI.



W SPRAWIE SZKOCKICH SETTERÓW T. ZW. GORDONÓW.

Z prawdziwem zainteresowaniem przeczytałem w Nr. 41 „Łowca Polskiego" artykuł p. T. Marchlewskiego p. t. „Gordon, czyli szkocki setter", wobec czego skreślam w tej sprawie również słów kilka, dotyczących tej pięknej, pożytecznej i popularnej niegdyś i u nas rasy legawców, mającej przed laty wśród wielu naszych myśliwych sporo zagorzałych zwolenników, do których i ja również w ciągu szeregu lat należałem, a należałbym w dalszym ciągu i nadal, gdyby nie to, że o psy te coraz to u nas trud-

niej, trafiające się zaś gdzieniegdziej, pozostałe resztki — nie są już przeważnie rzeczywistymi, dawnymi a rasowymi gordonami.

Pierwsze moje gordony, które przed laty posiadałem, pochodziły z Bawarji, gdzie rasa tych legawców dość licznie była reprezentowaną. Sprowadziłem sobie trzechmiesięcznego psa, szwagier zaś mój — o miesiąc starszą suczkę. Z tej pary dochowaliśmy się w ciągu kilku następnych lat, sporą ilość szczeniąt, które rozdawaliśmy wśród grona naszych znajomych, nie było bowiem jeszcze wówczas u nas zwyczaju, ażeby za szczenięta miał kto płacić. Przychówek po tej parze był wprost rozchwytywany, dzięki wybitnym zaletom ich rodziców.

Psy te służyły nam lat kilka. Nadzwyczaj łatwo dały się ułożyć i wytresować, dzięki nadzwyczajnej ich inteligencji i pojętności. Były również bardzo wytrwałe w polnej swej pracy i pod każdym względem wyborne, jak do suchego, tak też i mokrego pola, nic więc dziwnego, że szczenięta po tej parze, były rozchwytywane wśród okolicznych myśliwych. Gdy wreszcie po paru latach psy te zestarzały się i z pola schodzić na dobre zaczęły, otrzymałem okazyjnie od jednego ze swych znajomych bardzo rasowe szczenię tejże rasy, który to pies oddawał mi przez lat kilka również jaknajlepsze usługi. Miałem z nim narazie nie mało kłopotu i subjekcji, był bowiem nadzwyczaj lękliwy, gdym go dostał, i kosztowało mnie sporo zachodu, zanim wreszcie lękliwość tę przezwyciężyć mi się udało. Rodzice tego psa pochodziły ze Szwecji i były sprowadzone przez jedną z obywatelek ziemskich z konińskiego, wielką zwolenniczkę tej pięknej i dobrej rasy.

Pies ten wyszkolił się w przyszłości na znakomitego legawca i służył mi przez lat kilka, a lepszego wyżła, aniżeli ten — nie miałem już nigdy, gdy zaś go wypadkowo utraciłem, więc jako zagorzały zwolennik gordonów, zacząłem starać się znowu o psa tejże rasy, a że w tym to czasie wyczytałem w „Łowcu Polskim" recenzję o słynnych gordonach, pochodzących z borysławskiej psiarni pana Alfreda Towarnickiego, zwróciłem się więc piśmiennie do tegoż hodowcy i po wymianie dość ożywionej z nim korespondencji, nabyłem od niego w 1911 roku kilkomiesięcznego psiaka „Lorda Harry My Darling", za jego zaś pośrednictwem od pana Konstantego Obnińskiego z Łętowni — suczkę „Sylwę". Jak dla psiaka, tak też i dla suczki otrzymałem od tegoż p. Towarnickiego formalne rodowody, które po dziś dzień przechowuję sobie na pamiątkę.

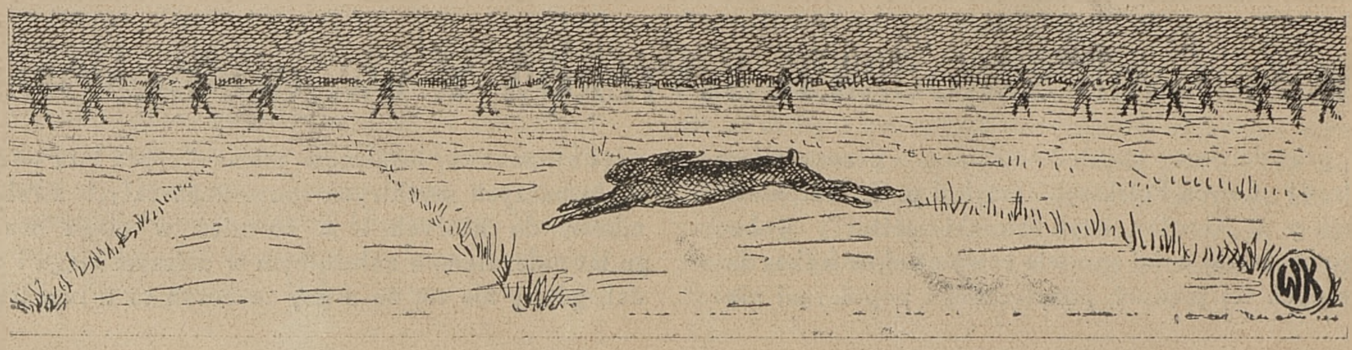
Po tej parze psów dochowałem się w ciągu następnych lat znowu sporo szczeniąt, z których niektóre, dostawszy się w dobre ręce, wyrosły na pierwszorzędne, użytkowe legawce, i do dziś dnia mam świeżo jeszcze w pamięci kilka psów po tej parze, które pod względem obejmowania szerokiego pola, bardzo szybkiego i wprost niezmordowanego obkładania, oraz znakomitego wiatru i aportu, były słynne w tutejszych stronach. Pozatem psy te odznaczały się nadzwyczajną podatnością do tresury, pojmując i ucząc się wszystkiego łatwo i prędko, — słowem, czyniły wrażenie psów wysoce szlachetnych, dziedziczących zalety po swych rodzicach, a więc psów należycie rasowo ustalonych.

Sukę „Sylwę" utraciłem z przyczyny nieszczęśliwego wypadku, uganiając się bowiem po krzakach za wróblami, przebiła sobie ostrą, nadłamaną gałęzią gałkę oczną, wraz z kością oczodołową. Wszelki ratunek nic już pomóc jej nie mógł, tembardziej, że i mózg był również naruszony, co też było główną przyczyną jej śmierci. Lord żył lat kilka dłużej i doczekał się późnej, niedołężnej starości. Polując na kuropatwy, brałem zawsze obydwa te psy z sobą. Sylwa w bardzo szybkiem tempie wynajdywała mi kury, Lord zaś w stójce zazwyczaj jej sekundował i ubite ptaki poprawnie aportował, uprzedzając w tej czynności zazdrośnie Sylwę, która niemniej dobrze aportować umiała. Gdy wreszcie owdowiały Lord coraz to bardziej na starość niedołężniał, rozpocząłem rozglądać się znowu za jakim gordonem, lecz mimo wszelkich z mej strony starań, nigdzie już na rzeczywiście rasowego psa natrafić mi się nie udało, a prawdopodobnie dlatego, że psy te zaczęły coraz bardziej wychodzić już wówczas z mody, ustępując miejsca innym, modniejszym rasom legawców. Zwracałem się nawet kilkakrotnie w tej sprawie do p. Towarnickiego, lecz nie otrzymałem już od niego żadnej odpowiedzi na moje listy i do dziś dnia nie wiadomo mi, co właściwie z jego słynną psiarnią gordonów się stało.

W artykule pana Marchlewskiego pisze Szanowny Autor: „że prawdopodobnie utraciły gordony dawną swą popularność w pewnej mierze dlatego, że ich często twardy i uparty charakter nastręczał wiele trudności tresurze". Być może, że coś podobnego mogło mieć miejsce wtedy, gdy brało się do układania i tresury psy już starsze, z własnej bowiem praktyki przekonałem się niezbicie, że wogóle te psy o wiele łatwiej dawały się układać, a następnie tresować, aniżeli irlandzkie i angielskie settery, oraz pointery, byle tylko możliwie jaknajwcześniej kształceniem ich się zająć, a przytem posiadały one pewne wybitne zdolności do aportowania, co oczywiście ich tresurę również ułatwiało.

(Dok. nast.).

EMIL KARNEY.



ŁOWIECTWO WE FRANCJI.

(Zob. Nr. 14).

(DWIE ORGANIZACJE. — W SAMOCHODZIE I W SĄDZIE. — ODCIENIE POJĘCIA O KŁUSOWNICTWIE. — WYGODNE DRZEWO. — RZEŹNICY GONIĄ JELENIA. — OPIEKA NAD ZWIERZĘTAMI. — LOGIKA I PRZYZWOITOŚĆ).

Organizacja łowiectwa tutejszego, jakem to miał sposobność niejednokrotnie zaznaczyć, jest nieudolna, nieumiejętna, zła, najgorsza... Nie można tego powiedzieć o kłusownictwie. Prosperuje świetnie!

Pisał swego czasu pułkownik Rzewuski w łowieckim dodatku do „Dziennika Poznańskiego" o organizacjach prawidłowo eksploatujących cudze tereny, mających do swej dyspozycji samochody, rozległą służbę wywiadowczą, jednem słowem, środki na wielką skalę. Tak jest!

Otrzymuję codzień całą prasę łowiecką Francji, wszystko, co się gdziekolwiek na temat łowiecki ukazało. Olbrzymie pliki wycinków, bo pisze się tutaj coniemiara. Dużo miejsca zajmują notatki o przestępstwach, o kłusownikach. Z suchych sprawozdań sądowych można między wierszami sporo wyczytać. W jednym tygodnu w trzech różnych przypadkach skonfiskowano (!) trzy samochody osobom, oskarżonym o kłusownictwo, przyczem udowodniono, że ci mieszkańcy miast, każdą niemal pogodną noc spędzali przy kierownicy, udając się na tereny, obfitujące w zwierzynę, i strzelając wszystko, co się w silny słup światła reflektorów miało nieszczęście dostać. Jeśli przypakiem w takiej chwili zjawi się strażnik leśny i zechce samochód zatrzymać, — sprawa zgóry jest przesądzona na jego niekorzyść. Oślepiają go światłem i dają gazu. Musi ustąpić — i niech się cieszy jeszcze, że śrutem nie oberwał.

Zdarzył się w ostatnim czasie wypadek, gdzieś blisko granicy belgijskiej, że właściciela terenu ,na którym odbywały się nocne łowy, a który zwabiony odgłosem strzałów, nakrył polujące towarzystwo, — zastrzelono. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że na tym samym terenie, w czasie kiedy padł morderczy strzał, polowały równocześnie cztery ekipy samochodowe! Komentarzy chyba nie potrzeba.

Różne są rodzaje kłusownictwa. Zręczne obchodzenie prawa jest jedną z jego odmian, odmianą, w której celują tutejsi myśliwi. Nieustanne tępienie królików, przytoczone już wyżej jako klasyczny pretekst do omijania wszelkich zarządzeń ochronnych, jest jednym z jego gatunków. Przytoczę niżej inny, śmiesznie naiwny, a przecież ogromnie jaskrawo ilustrujący braki wprost zasadnicze, jakie ustawa, a raczej suma przepisów łowieckich, których całokształtu z pewnościa nawet najbliżej zainteresowani we Francji nie znają, posiada. Pewien właściciel terenu skarżył się niedawno publicznie, że zamknięcie polowania uniemożliwia mu strzelanie do szpaków przelotnych, które na jego terenie często siadają na starem, wpółuschniętem drzewie, aby odpocząć w drodze ku innym stronom. Jakże tu nie wykorzystywać podobnej okazji?

Jest w przepisach łowieckich paragraf, że na terenach ogrodzonych, bez ograniczenia obszaru, można polować zawsze. Pomysłowy właściciel drzewa, na którem szpaki siadają, ogrodził jego pień i strzela odtad, nie troszcząc się o prawo, wszystko, co się między jego gałęzie zapędza. O pomysłowości rzeczonego pana jedno z pism zamieściło obszerną, w przychylnym tonie utrzymaną notatkę.

Tak samo z pism dowiedzieć się było można o wspaniałem polowaniu, jakie odbyło się w okolicach Sézanne, gdzie po kilkugodzinnym pościgu z psami za jeleniem, dopędzono go wreszcie, gdy zaległ w moczarze leśnym. P. Pliez zeskoczył z konia i chwycił byka za wieniec. P. Triboule z wprawą poderżnął jeleniowi gardło (!). Szczegółowy opis epilogu tego „polowania" powtarzany we wszystkich niemal pismach, jako przykład piękności wielkich łowów Francji, zbyt mi przypomina nieszczęsną propagandę naszego łowiectwa za pomocą filmu, przedstawiającego sceny kopania borsuka (o jakiej najsłuszniej i bardzo potrzebnie pisał już p. M. Pawlikowski), abym miał zaopatrywać go w komentarze.

Przytoczę natomiast inny artykulik, który jednocześnie niemal w prasie tutejszej się ukazał. Chodzi o opis uroczystego wręczenia dyplomu Towarzystwa Opieki nad zwierzętami stróżowi, który wyłowił psa ranionego z rzeki, zaopiekował się nim i cudem wkońcu uratował mu życie. O logiko — gdzie jesteś?

Bogu tylko należy dziękować, że jeleń, któremu myśliwi poderżnęli gardło, nie umie czytać. Musiałby chyba oburzyć się na sprawiedliwość, przyjąwszy do wiadomości obie nowiny, o swoim i psa losie, świadczące o braku krytycyzmu, ba, poprostu o braku przyzwoitości w stosunku ludzi do zwierząt.

ALEKSANDER JANTA - POŁCZYŃSKI.

ŚRUT POKRYTY MIEDZIĄ.

W ostatnich czasach amerykańskie fabryki ładunków silnie reklamują śrut pokrytv miedzią. Śrut ten ma dawać jakoby większą gęstość i ostrość, i mniejsze zaołowienie luf.

Niemiecki Instytut zajął się zbadaniem serji takich ładunków, chociaż doświadczenie z niklowanym śrutem wskazywało, że takimi sposobami nie można strzału poprawić.

W dawnych czasach znany był tylko śrut z miękkiego ołowiu, z dodatkiem arsenu, dla większej okrągłości ziarnek. Z wprowadzeniem prochów małodymnych i czoków, uznano potrzebę wprowadzenia

twardszego materjału do śrutu, aby z jednej strony przeszkodzić silnej deformacji przy szybkiem rozwinięciu gazów prochów małodymnych, a powtóre, aby zapobiedz silnemu zaołowianiu luf w czokach; ponadto chciano w ten sposób zwiększyć ostrość strzału.

Fabryki śrutu dodały wtedy antymon, a „Newcastle Chilled Shot C." pierwszy wprowadził tę inowację.

Na wystawie paryskiej 1900 r. wprowadzono śrut niklowany, mający posiadać właściwości niezwykle przewyższające śrut twardy.

Próby i badania niemieckiego Instytutu nie wykazały jednak słuszności założenia, dały przecież impuls niemieckim fabrykom ujednostajnienia fabrykacji, przy jednoczesnem wprowadzeniu jednolitego systemu wielkości śrutu w milimetrach, co też teraz powszechnie prawie zostało przyjęte.

Silna reklama amerykańskich fabryk skłoniła fabrykantów niemieckich do zajęcia się tym przedmiotem; gdyż pomimo znacznego podwyższenia ceny, były widoki na zwiększenie gęstości strzału, co przy strzelaniu do gołębi (rzutków) mogło odegrać rolę.

Fabryka „G. Genschow et Co." w Durlach, zrobiła partję śrutu $2\frac{1}{2}$ mm. specjalnie dla przeprowadzenia prób: część zwyczajnego twardego, część pokrytego miedzią.

Przeprowadzone przez niemiecki Instytut próby wykazały, że śrut pokryty miedzią, ani pod względem gęstości, ani siły uderzenia, ani szybkości początkowej, ani równomierności, ani zaołowienia luf — w niczem śrutu zwyczajnego (Hartbleischrot) nie przewyższa, chyba ceną; strzelano z broni 12/70 z silnych czoków.

W. S.



Z polowania na dziki w Pilczycy, u Władysława hr. Zamoyskiego. Stoją z lewej ku prawej: Władysławowa hr. Zamoyska, księżna Romanowa Czartoryska, Ludwik hr. Broel-Plater., Stanisław hr. Zamoyski, Roman ks. Czartoryski, Karol hr. Potocki. Na fotografji widać foxterierkę i wilka, które liczą sobie 55 dzików, zabitych przy ich współudziale.

PRZYCZYNEK DO BIBLJOGRAGJI PRAC Ś. P. JANA SZTOLCMANA.

W uprzejmej i chętnej odpowiedzi na apel p. Jerzego Oreńskiego, zawarty na stronie 478-ej „Łowca Polskiego" z 1928 roku, w artykule p. t. „Bibljografja prac ś. p. Jana Sztolcmana", pragnę dodać kilka uzupełnień do spisu prac ś. p. J. Sztolcmana, zamieszczonych w „Łowcu Polskim" z 1908 roku.

Są to prace niepodpisane, a tylko szczęśliwy zbieg okoliczności dozwala mi podać je do ogólnej wiadomości, jako prace pióra ś. p. J. Sztolcmana.

Między innemi rzeczami ofiarowanemi mi przez ś. p. J. Sztolcmana, z którym łączyły mnie szczere stosunki, posiadam w swoim księgozbiorze też rocznik „Łowca Polskiego" z 1908 r. Rocznik ten składa się z zeszytów, które były zeszytami podręcznymi w administracji, do obliczania wynagrodzeń autorskich. Na wszystkich artykułach każdego zeszytu napisane są ręcznie, ołówkiem kolorowym, nazwiska ich autorów. Między innemi są artykuły bez żadnych, drukowanych podpisów, a na których widnieje ołówkiem niebieskim lub czerwonym, zrobiony napis: „Sztolc-

man", „Sztolc" lub „Sztol". Są to artykuły bezwzględnie pióra ś. p. Sztolcmana, co łatwo stwierdzi każdy, kto zna jego życiorys, zakres działania i styl pisania.

P. Jerzy Oreński w nadmienionym wyżej artykule podaje 10 tytułów prac ś. p. Sztolcmana w roczniku „Łowca Polskiego" z 1908 roku. Jest to ilość stanowczo zamała dla redaktora i tak płodnego pisarza. W tym samym roczniku p. prof. Janusz Domaniewski znajduje już 15 tytułów, których spis podaje w pracy p. t. „† Jan Sztolcman 1854 — 1928", wydany w Warszawie 1929 r. nakładem Państwowego Muzeum Zoologicznego. Jest to 10 tytułów, które podaje p. Oreński, i pięć nowych. Do powyższych więc piętnastu tytułów rocznika 1908 r. należy dodać jeszcze dziesięć następujących tytułów:

1) Sztuczne gniazda (z francuskiego) . str. 73
2) Strzelanie do gołębi. Monte Carlo . . „ 78
3) Niezwykły pies myśliwski . . . . „ 92
4) Polowanie na dzikie koguty . . . . „ 118
5) Andrzej hr. Potocki (wspomnienie pośmiertne . . . . „ 139
6) Odpowiedzi Redakcji . . . . . . „ 159
7) Polowanie we Francji . . . . . . „ 235
8) Konkurs wyżłów . . . . „ 280
9) Henryk de Bruchard „Dziki" z francuskiego . . . . „ 292
10) Próby polowe wyżłów w Stanach Zjednoczonych . . . . str. 331 i 343

Ostatni ten artykuł podpisany jest nawet inicjałami J. S.

Tak więc ilość artykułów ś. p. Sztolcmana w roczniku „Łowca Polskiego" z 1908 roku dochodzi do liczby 25 i najprawdopodobniej jest to liczba ostateczna.

Na tym jednym roczniku mamy niezbity dowód, jak wiele musi być na łamach „Łowca Polskiego" od 1899 do 1928 roku nieznanych, bo niepodpisanych artykułów pracowitego pióra ś. p. Sztolcmana. Gdybyśmy mieli dokładnie prowadzoną książkę kasową wypłacanych honorarjów autorskich, lub te podręczne, administracyjne roczniki, z których jeden jest w mojem posiadaniu, — dotychczasowa ilość tytułów prac ś. p. Sztolcmana podwoiłaby się zapewne.

A może niniejszy artykuł podda komuś myśl dalszego szukania w pewnym kierunku. Niech mu szczęści św. Hubert w jego poczynaniach.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

LIST DO REDAKCJI.

W numerze 12 „Łowca Polskiego" z roku bieżącego, na str. 253, znajduje się notatka, dotycząca zabicia kuropatw w dniu 18 kwietnia w dolinie Pięciu Stawów Polskich.

W notatce tej znajduje się zarzut, skierowany zarówno przeciwko autorowi artykułu, drukowanego w „Ochronie Przyrody", jak i przeciwko redakcji tego czasopisma.

Przechodzę do porządku dziennego nad tonem tej krytyki i nad uwagami, dotyczącemi redagowania tak świetnego czasopisma, jakiem jest „Ochrona Przyrody", natomiast czuję się w obowiązku dać wyjaśnienie, dotyczące meritum sprawy.

Otóż, otrzymawszy zimą ubiegłego roku wiadomość o zimowaniu stadka kuropatw w dolinie Pięciu Stawów Polskich, a nie mając możności, z powodu braku czasu, stwierdzenia osobiście, do jakiego gatunku ptaki te należą, prosiłem członków wyprawy klimatologicznej w Tatrach o zdobycie dla mnie okazów tych ptaków, dostarczając w tym celu własnej broni. O tem właśnie wspomina p. Leszczycki w swoim artykule.

Kuropatwy zostały zabite za wiedzą dzierżawcy terenu łowieckiego (zarząd dóbr Zakopane). Zostały one zabite do celów naukowych, co w zupełności usprawiedliwia czas, w którym to miało miejsce.

Jeśli, mimo tego wyjaśnienia, ktokolwiek miałby jakieś wątpliwości, to proszę wszelkie zarzuty czy oskarżenia kierować w moją stronę, ja bowiem jedynie i wyłącznie mogę ponosić odpowiedzialność za to, co spełnionem zostało.

Zakopane, 7.IV.1930 r. JANUSZ DOMANIEWSKI.

Od Redakcji. Przyjmując powyższe do wiadomości, redakcja „Łowca Polskiego" wyraża ubolewanie, że wskutek braku odpowiednich wiadomości, wspomniana notatka została pomieszczona. „Ochronę Przyrody", dla której jesteśmy z najwyższym uznaniem, przepraszamy za tę mimowolnie wyrządzoną przykrość.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

PROTOKUŁ

posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 26 marca 1930 r.

Obecni pp. Wacław Szperling — przewodniczący, mec. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, mec. Aleksander Tallen - Wilczewski, sekretarze: Jerzy Bokiewicz i Kazimierz Kamieński.

Nieobecność usprawiedliwili: pp.: prez. Stanisław Lilpop, inż. Leopold Skulski, Władysław Słonczyński i inż. Kazimierz Tołłoczko.

W charakterze zaproszonego gościa udział w posiedzeniu przyjął p. Maurycy hr. Potocki.

Przyjęto do wiadomości protokuł posiedzenia Zarządu Związku, odbytego w dniu 12 marca i postanowiono przesłać go do aprobaty i podpisu p. prez. hr. Bielskiemu, następnie zaś wydrukować w „Łowcu Polskim".

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego powiadomił Związek o zmianie stanowiska swego w sprawie obesłania Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Lipsku na pozytywne. Wobec tego postanowiono dołożyć wszelkich starań w prowadzeniu ostatecznej już akcji, aby udział łowiectwa polskiego w tej wystawie wypadł okazale.

Pp. Knothe i Kiltynowicz w dalszym ciągu zabiegają o zjednanie wystawców ze środkowych województw Rzeczypospolitej.

Postanowiono wystosować list z prośbą o przyjęcie udziału w Wystawie do Albrechta ks. Radziwiłła z Nieświeża. Nadto Wydział Wykonawczy wyraził zgodę na warunki, na jakich udział w Wystawie przyjmie Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa.

Odnośnie listu p. ministra rolnictwa z żądaniem konkretnych wniosków w kierunku podniesienia stanu drobnej zwierzyny w Polsce, a więc zajęcy, kuropatw i bażantów, postanowiono opracować w tej sprawie szczegółowy memorjał.

Ustalono odpowiedź p. Raszewskiemu, udzielając odnośnych wskazówek.

P. Tad. Krzymuskiemu, który nadesłał list, usprawiedliwiający swe strzelanie do kuropatw w terminie ochronnym, postanowiono przesłać legitymację delegata powiatowego i nominację jego zgłosić dodatkowo wojewodzie łódzkiemu. Wydział Wykonawczy bowiem doszedł do przekonania, że p. Krzymuski działał w dobrej wierze.

Przyjęto do wiadomości rezygnację z mandatu delegata w pow. Skierniewice, p. Keppena i postanowiono prosić go o wskazanie następców.

Wydział Wykonawczy z upoważnienia Zarządu Związku wyłonił z pośród siebie ścisły komitet organizacyjny budowy domu łowieckiego, w osobach pp. Szperlinga, Gędziorowskiego i inż. Knothego. Postanowiono do czasu przyszłego posiedzenia ułożyć listę osób, do których Związek zwróci się z prośbą o przyjęcie mandatów członków Honorowego Komitetu Budowy Domu Łowieckiego.

Przewodniczący: **Wacław Szperling.**
Sekretarz: **Jerzy Bokiewicz.**

PROTOKUŁ
posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 8 kwietnia 1930 r.

Na posiedzeniu obecni byli pp.: przewodniczący W. Szperling, mec. W. Garczyński, dyr. B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, inż. H. Knothe, sekretarze J. Bokiewicz i K. Kamieński.

W sprawie udziału w Międzynarodowej Wystawie w Lipsku zabrał głos p. dyr. Gędziorowski, oświadczając, że Związek znalazł się w trudnej sytuacji wobec odmówienia subsydjum przez Ministerjum spraw zagranicznych. Koszty, związane z udziałem Związku w Wystawie, wyniosą około 12 tysięcy złotych, Związek zaś dotąd na poczet tej sumy posiada zaledwie 2 tysiące, uzyskane od Ministerjum rolnictwa. Jest jeszcze wprawdzie nadzieja uzyskania pewnej sumy z innych źródeł, ale nadzieja ta jest słaba. Wydatki zaś należy przewidzieć znaczne, pomimo uzyskania 50% ulgi kolejowej i zwolnienia od opłat celnych. Kosztów ekspedycji eksponatów, urządzenia pawilonu, wysłania i utrzymania przedstawiciela, dozoru i t. p., Związek sam pokryć nie może.

W pracach przygotowawczych Związek posunął się już daleko, do Dzikowa i Krzeszowic wyjechał z Poznania p. Bronikowski, aby zająć się skompletowaniem trofeów do ekspedycji. Zgłoszenia nadesłali pp.: prez. J. hr. Bielski, zarząd dóbr bar. Groedlów i Walery Barański. Karol ks. Radziwiłł z udziału w Wystawie zrezygnował, natomiast Albrecht ks. Radziwiłł z Nieświeża narazie jeszcze Wydziałowi nie odpowiedział.

Przyjęto i postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim" kandydatury na delegatów w pow. Kutno i Skierniewice.

Postanowiono w drodze wyjątku przyznać na wniosek p. Żarnowskiego przedstawionym przezeń funkcjonarjuszom policji państwowej nagrody po zł. 50.

Do Komisji, która zajmie się opracowaniem wniosków w kierunku podniesienia w kraju stanu drobnej zwierzyny, postanowiono zaprosić pp. Lilpopa, Knothego, Wilczewskiego i Garczyńskiego z prawem kooptacji.

Sprawozdanie delegata w powiecie Radom, p. Żarnowskiego, postanowiono zamieścić w „Łowcu Polskim". Wydział Wykonawczy wyraził uznanie dla działalności p. Żarnowskiego.

Oprócz tego załatwiono cały szereg spraw bieżących.

Przewodniczący: WACŁAW SZPERLING.
Sekretarz: JERZY BOKIEWICZ.

Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich

zawiadamia Członków Związku, że **dnia 25 maja 1930 roku, o godzinie 11-ej,** w siedzibie Związku, w Warszawie, przy ulicy Nowy-Świat Nr. 35, odbędzie się Zwyczajne Walne Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór Prezydjum.
3. Zatwierdzenie porządku obrad.
4. Odczytanie protokułu poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
5. Sprawozdanie z działalności Związku na rok 1929.
6. Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu, rachunku strat i zysków za 1929 rok, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1930.
7. Uzupełniający wybór Członków Zarządu.

8. Wybór Komisji Rewizyjnej.
9. Wnioski.

Zgodnie z § 20 Statutu, na Zgromadzeniu mogą być dyskutowane i poddane pod głosowanie tylko te wnioski, które zostaną zgłoszone Zarządowi Związku na 7 dni przed terminem Zgromadzenia.

Stosownie do § 8 Statutu, Stowarzyszenia, wchodzące w skład Związku, korzystają na Walnem Zgromadzeniu z jednego głosu na każdych dwudziestu członków, przyczem rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną i daje prawo jednego głosu.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Z. — Dnia 12-go i 13-go lutego b. r. odbyło się polowanie na dziki w Pilczycy u hrabiego Władysława Zamoyskiego. — Prócz gospodarza obecni byli: hr. Maurycy ordynat Zamoyski, Roman ks. Czartoryski, Karol, hr. Potocki, Ludwik hr. Broel - Plater i Stanisław hr. Zamoyski. Przy słabej ponowie i lekkim mrozie otropiono 33 dziki, ubito 6 dzików, w tem 1 odyńca, 2 wycinki, 3 warchlaki. Polowanie odbywało się przy psach, należących do Stanisława hr. Zamoyskiego: wilku im. „Astur" i foxterierce „Zerga". Podczas ubiegłych trzech sezonów myśliwskich, pieski te nieraz już dały się poznać zaszczytnie szerszemu gronu myśliwych i zdołały ogółem zapisać na swoim rozkładzie 55 dzików, ubitych przy czynnym ich współudziale. — Tym razem tradycyjna ich ciętość nowe święciła tryumfy i stała się powodem paru niecodziennych wypadków. Dn 12.II spory wycinek, którego białe, przednie racice zdradzały mezalians antenatów ze zwyczajną Sus domestica, raniony przez ks. Czartoryskiego i osaczony w zagajniku przez psy, parokrotnie na myśliwych szarżował. Dwóch z nich zdołał w gąszczu z nóg zwalić, mimo że jeden szarżującemu dzikowi ryj à bout portant przestrzelił, — dzielny wycinek legł wreszcie od kuli Maurycego hr. Zamoyskiego.

Tego samego dnia inny dzik, odyniec, naparty przez psy i obławę, przebił się przez płot, otaczający szkółką lasową. Przełamał przytem ryjem kilka poziomych drążków i balik poprzeczny grubości około 12 cm., a znalazłszy się w środku szkółki, nie zawahał się powtórzyć swój eksperyment i z przeciwnej strony znowu głową i ryjem płot rozbił.

13 lutego odyniec, postrzelony przez hr. Karola Potockiego i ostatecznie przez tegoż myśliwego dobity, napastowany przez psy, także parokrotnie szarżował.

Stan zwierzyny polepsza się; widziano podczas polowania około 40 jeleni i 80 sarn.

Wiadomości bieżące.

— **Znakowana wrona.** — U p. Feliksa Alkiewicza z Radłowa pod Strzałkowem w Wielkopolsce zastrzelono wronę, która miała na nóżkach pierścionki blaszane z literami „F. O.".

— **Kłusownictwo na Śląsku.** — Z Katowic podano telefonogram do „Kurjera Warszawskiego" tej treści: „Wyniszczona i zdziesiątkowana wskutek zeszłorocznej, ciężkiej zimy, zwierzyna na Śląsku jest masowo niszczona przez kłusowników. Mimo opieki ze strony policji i służby leśnej, zwierzyna na Śląsku nieomal niknie. Wobec powyższego Towarzystwo łowieckie w Katowicach postanowiło premjować wszystkich, którzy przyczynili się do tępienia kłusownictwa. Za r. 1929/30 Towarzystwo przeznaczyło premje w wysokości 25.200 zł. dla 29 funkcjonarjuszów policji i 3 leśników".

— **Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Lipsku.** — Berlin będzie miał osobny pawilon na wystawie, który obejmuje kilkaset metrów.

Organizacja amerykańska „National Assotiation of the Fur Industry" urządza specjalną wycieczkę na wystawę lipską. Uczestników zapisało się już przeszło 100. Wyjazd z Nowego Jorku nastąpi d. 7 czerwca.

— **86-letni myśliwy.** — Jubileusz, jakich mało, obchodzi myśliwy niemiecki, Filip Kraft, który w roku bieżącym wykupił po raz 70-y swoją roczną kartę myśliwską. Jubilat liczy obecnie lat 86 i zaczął polować w 16-ym roku życia. Ubiegłej zimy uczestniczył jeszcze w 14 polowaniach z naganką.

— **Wartość futer.** — Norki bywają często fałszywie brane za wydrę. Gatunek europejski i azjatycki, o ciemno bronzowem, prawie czarnem futrze, ma w handlu mniejsze znaczenie. Cenniejszy jest gatunek amerykański, o jasno bronzowem futrze. Norka amerykańska daje się z łatwością hodować w fermach. Skórka wydry ma z metr długości, futerko jest barwy jednostajnie bronzowej. Do użytku kuśnierskiego skubie się futro wydry europejskiej, to znaczy: wyrywa sztywną, rzadką sierść, zostawiając sam puch. Wiele skubanych futer wydry farbuje się też na czarno, na imitację saelskinów. W Ameryce Północnej żyje kilka gatunków wydry. Gatunki o jasno bronzowem futerku są mniej cenne, gatunki o futerku ciemno bronzowem dochodzą dosyć wysokiej ceny, zwłaszcza egzemplarze prawie czarne. Wogóle jest futerko wydry amerykańskiej znacznie delikatniejsze i bardziej puszyste od futerka wydry europejskiej. Używane jest na kołnierze do futer męskich. Wydra morska ze względu na rzadkość, jest obok czarnych lisów najdroższem futrem. Futro ma lśniący, długi, jedwabisty włos, koloru bronzowego, przesiany gdzieniegdzie włosem białym, co sprawia wrażenie jakdgyby przyprószony szronem. W handlu skórkami wydry morskie noszą nazwę bobrów kamczackich, zupełnie niewłaściwą, bo z bobrem nie ma to zwierzę nic wspólnego.

— **Niedźwiedzie mięso.** — W Sztutgarcie zachorowało około 70 ludzi po spożyciu wędzonej szynki niedźwiedziej. Jedna z tych osób oślepła, 9 osób po kilku godzinach zmarło. Zmarł również właściciel restauracji, gdzie podawano niedźwiedzie szynki. Dochodzenie wykryło w mięsie trychiny. Według przepisów prawnych, obowiązujących w Niemczech, dziczyzna wyłączona jest z pod obowiązku oględzin lekarskich, stosowanych w rzeźni. Niedźwiedź pochodził z cyrku, który z finansowych powodów był zmuszony do sprzedaży zwierząt. Między innemi zwierzętami znajdował się niedźwiedź biały, rzekomo trzyletni, którego zakupił restaurator i który w obecności rzeczoznawcy został zastrzelony. Mięso robiło wrażenie zupełnie zdrowego.

PP. PRENUMERATOROM KWARTALNYM

przypominamy uprzejmie, że do Nr. 13 „Łowca Polskiego" załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 z prośbą o odnowienie przedpłaty za kwartał II.

Numer niniejszy jest ostatni, który otrzymują ci, co nie zapłacili za II kwartał.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**



HOTEL POLSKI

w Warszawie, ul. Długa Nr. 29

telefony №№ 74 i 428-64 międzymiastowy

został odrestaurowany

Woda bieżąca ciepła i zimna w każdym pokoju. Wanny.

CENY NIZKIE

Restauracja pod zarządem organizacyj kobiecych.

JAKÓB MAREK

MAGAZYN OBUWIA

Warszawa, Bielańska 22

Telefon 18-05

ROK ZAŁOŻENIA 1869

POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE



S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telefon 48-02.

Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.

Istnieje od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! **Obuwie myśliwskie.**

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt

Oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem

Wiktora Łastowskiego

W WARSZAWIE KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 10

wprost kościoła Ś-go Krzyża.

Reformackie pigułki

z marką ZAKONNIK

znane od 1602 r.

REGULUJĄ żołądek, chronią od REUMATYZMU, cierpień WĄTROBY, nadmiernej OTYŁOŚCI, ARTRETYZMU, uderzeń KRWI do GŁOWY, uśmierzają HEMOROJDY, czyszczą KREW i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użycie 1 do 2 pigułek na noc.

Cena pudełka zł. 1.35, wyrobu apteki

Karczewski—Tuszyński, Warszawa Trębacka 4

Żądać w aptekach i składach z „ZAKONNIKIEM"





Nagrodzona Licznemi Najwyższemi Złotemi odznaczeniami na Powszechnej Wystawie Krajowej, oraz medal złoty Wilno, 1889 r.

PRACOWNIA

J. BORUTTA

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem, oraz bez włosów.

WARSZAWA, Chmielna 35 m. 19. telefon 57-52.

Poszukuje się

DZIERŻAWY

terenów łowieckich

dla łapania zajęcy i kuropatw.

Reflektuje się tylko na tereny o pierwszorzędnym stanie zajęcy i kuropatw.

WARUNKI WEDLE UMOWY.

Oferty prosimy kierować do Redakcji Łowca Polskiego pod „EXPORT".

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA

ODCISKI

POT

NÓG, RĄK, PACH

PO 1 UŻYCIU USUWA

EKSIKANS

ST. GÓRSKIEGO



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

właść. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON "	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE "	J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE "	

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.